

HISTORIA PEWNEJ RODZINY

Tak łatwo byłoby najnowszą premierę Teatru Polskiego wrzucić do szufladek z napisem „bełkot”, „bezsens”, „nie wiadomo o co chodzi i w ogóle to za długie”.

Zespół pod wodzą Eweliny Marciniak nie ułatwia widzom zadania.

STANISŁAW GODLEWSKI

Na „Odysa” (premiera odbyła się w Teatrze Polskim w ten weekend) można patrzeć z fascynacją lub zniechęceniem.

Reżyserka Ewelina Marciniak zasłynęła m.in. dzięki „Amatorkom” Elfriede Jelinek w gdańskim Teatrze Wybrzeże czy wystawionej w Teatrze Śląskim w Katowicach „Morfinie” na podstawie głośnej powieści Szecepana Twardocha. To m.in. ten spektakl przyniósł reżyserce w 2016 r. Paszport „Polityki”.

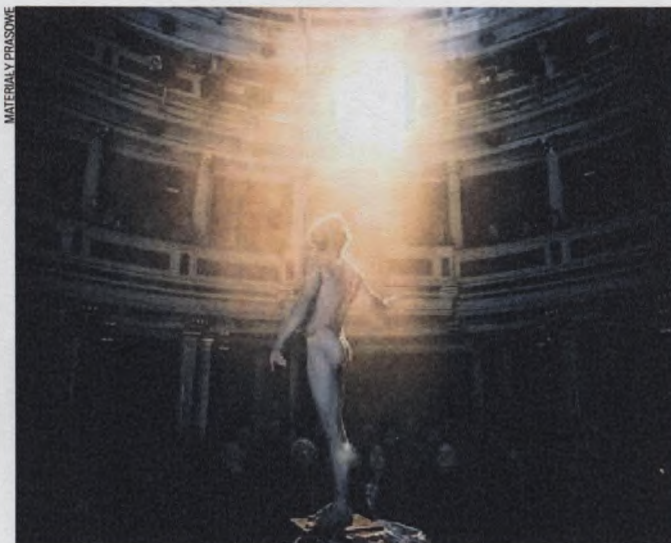
Najgłośniejszą jej realizacją jest „Śmierć i dziewczyna” z Teatru Polskiego w Bydgoszczy, którą Marciniak wróciła do prozy Jelinek. Zatrudniła m.in. aktorów porno, co wywołało protesty środowisk prawicowych.

Jaki jest jej poznański spektakl? To estetyczno-intelektualna lami-główka, która w ogóle może nie mieć rozwiązania.

Odys, wyznawca nowego porządku

Marcin Cecko już po raz drugi prze-pisuje „Odysę” - za pierwszym razem robił to w Opolu, spektakl reżyserował, wtedy jeszcze nie tak znany, Krzysztof Garbaczewski. Porównanie obu tych tekstów byłoby interesujące, jednak nie czas i nie miejsce na to. W Poznaniu historia powrotu Odysa do Itaki funkcjonuje na kilku różnych poziomach.

Po pierwsze w znanej (mniej lub bardziej) warstwie mitycznej: Odys, wojna trojańska, Penelopa, zalotnicy, Telemach. Drugi poziom to historia rodziny - niepełnej, poranionej nieobecnością ojca i męża. Trzeci wątek, najbardziej intrygujący, to wplecioną w to wszystko historia polskiej transformacji ustrojowej, rozumianej tutaj w sposób zupełnie inny niż dotychczas było to pokazywane w teatrach. Zazwyczaj na scenę wjeżdżali



W żadnym momencie tego spektaklu nagość nie jest wulgarna

jakiś siermiężny symbol polskiej przemiany, wprowadzany był kontekst polityczno-historyczny (Solidarność, Wałęsa, Mazowiecki, Balcerowicz i tym podobne).

Tutaj tego w ogóle nie ma. Odys jest co prawda wyznawcą nowego, kapitalistycznego porządku, oddzielania grubą kreską przeszłości od teraźniejszości, biednych od bogatych, niezłomnych od zdrajców, ale nie wiadomo właściwie, czy zajmuje jakieś stanowisko, czy był w „Solidarności” i na jakiej właściwie wojnie walczył. Nie wiadać wcale tej wielkiej polityki w sensie historycznym, raczej jest tu w skali „mikro”. Żadnych przemów i dywagacji na temat zmiany ustroju czy gospodarki, raczej życiowe konkrety. Zalotnicy nie próbują posiadać Penelopy, raczej sprzedają jej tanie podróbki w ramach kolejnego „biznesu”. Telemach nie będzie budował nowego, wspaniałego świata, ponieważ się nie załapał na odpowiedni moment - wyłącza gdzieś na marginesie, na kasie lub w barze. Synowie nie spełniają nadziei ojców, ojcowie będą udawać, że nie widzą kompromitacji nowego systemu. A matki, jak zawsze, zostaną same.

Tak wiele zostało spartaczone?

Lata dziewięćdziesiąte to okres podlegający dziś różnego rodzaju mityzacji. Jednych kusi estetyka najtęszych, inni przyglądają się temu momentowi, w którym wszystko było możliwe i tak wiele zostało spartaczone. Marcina Cecko interesują te lata przede wszystkim jako moment „pomiędzy”, ta dziwna wyrwa, kiedy wydawało się, że historia się już skończyła, kiedy jeszcze nie do końca było wiadomo, jak będzie, ale już zaczęło się dostrzegać pierwsze rysy. Jednocześnie, nie jest to w żadnym razie satyra polityczna lub dra-

mat realistyczny. Również w warstwie wizualnej: próżno szukać w scenografii Aleksandry Wasilkowskiej jakichś odniesień do transformacji (może jedynie w postaciach zalotników granych wdzięcznie przez Piotra B. Dąbrowskiego i Konrada Cichonia).

Choć pokusa pewnie była duża: te cudowne białe skarpetki z frotty, niedopasowane garnitury... A tutaj kostiumy raczej bliższe wyobrażeniom antycznym, utrzymane w cielistych kolorach. I scenografia przedstawiająca dom, wykuty w skale, z którego wyrastają części ciała. „Dom to człowiek i drugi człowiek i to co pomiędzy nimi” - mówi w pewnym momencie najstarsza Penelopa (Teresa Kwiatkowska). Tutaj dom pozbawiony wzajemnych relacji zmienia się w pustą, dziwną grootę lub zdezelowane ciało, w którym żadna z części nie pasuje do siebie.

Jesteś przykładem nieudanej adaptacji

Chyba właśnie niedopasowanie to słowo-klucz do tego dziwnego spektaklu. Niedopasowana jest rodzina Odysa, po powrocie ojca. Niedopasowana jest także Polska, zapatrzona w zachodnie wzorce. „Jesteś przykładem adaptacji” - śpiewa w finale Telemach. Adaptacji niekoniecznie udanej, w której nie wszystkie sensy udało się przenieść na nowe struktury.

Niedopasowane zresztą wydają się jeszcze inne elementy spektaklu, ale to już niekoniecznie świadomy zabieg. Pewnych scen, podsuwanych tropów, poetyckich lamigłówek jest tu trochę za wiele. Niepotrzebne w gruncie rzeczy są także interakcje z widownią, ale one chyba miały co innego na celu.

Część prób do spektaklu była otwarta, odbywały się konsultacje z wi-

dzami, którzy pod okiem pedagoga teatru Sebastian Świądra stworzyli nawet „Dekalog widza dla artystów teatru, którzy chcą włączyć publiczność do swoich działań”. To z pewnością było wspaniałe doświadczenie i świetnie, że publiczność została potraktowana podmiotowo (piszę bez cienia ironii). A zarazem, wszystkich tych interakcji w spektaklu mogłoby nie być i nic by się właściwie nie stało.

Ta nagość jest po coś

Aktorzy grają bardzo dobrze, nie gubią się w skomplikowanej frazie tekstu, dodają głębi i liryzmu wielu sytuacjom - jak choćby w pięknie zagranej przez Pawła Siwiaka i Teresę Kwiatkowską scenie powrotu Odysa do Penelopy.

Cieszę się, że wreszcie więcej swoich możliwości miała okazję pokazać Monika Roszko, która udowodniła już wielokrotnie, że potrafi doskonale dostroić się do formy poszczególnych spektakli, ale rzadko było widzieć jej indywidualność aktorską. Tutaj Roszko pokazuje, na co ją stać i tylko czekam, żeby zobaczyć więcej. Podobnie jak na dokonania Piotra Nerkowskiego, występującego gościnnie w roli Laertes (ojca Odysa), subtelnie rozpięającego rolę między parodią a powagą. O Joannie Drożdź nie ma co pisać, to trzeba zobaczyć.

Kontrowersje mogą wywołać sceny, w których aktorzy grają na scenie nago. Niepotrzebnie - nagość jest tutaj odwołaniem do antyku, w kilku momentach podkreśla emocjonalne obnażenie bohaterów, ma uzasadnienie w sytuacjach (jak w próbie erotycznego zbliżenia między Penelopą a Odyssem), a czasem po prostu piękno nagiego ciała tworzy pełniejszy kompozycyjnie i artystycznie obraz sceniczny.

W żadnym momencie tego spektaklu nagość nie jest wulgarna, ani nie służy wywołaniu podniecenia seksualnego (co jest celem pornografii). Aktorzy są dorośli i się na to zgodzili, a spektakl jest dla widzów od 18. roku życia.

Piękna wizualnie opowieść

Muzykę na żywo i rolę Telemacha odtworza Grzegorz Dowgiałło, niewidomy muzyk i aktor, z którym Marciniak współpracowała już przy wrocławskim „Galganie”. Dowgiałło nie tylko doskonale śpiewa i gra (zarówno na różnych instrumentach, jak i po prostu, aktorsko), ale ma także bardzo celne poczucie humoru, które odejmuje temu spektaklowi wiele patosu.

Znajdą się oczywiście tacy, którzy powiedzą, że to bez sensu i szkoda czasu. A jednak mam wrażenie, że warto, choćby dlatego, że to piękna wizualnie (przede wszystkim za sprawą światła Piotra Nykowskiego) opowieść, która zostaje w głowie na dłużej. I zastanawia. ●